

CHEŁMSKI KURJER ILUSTROWANY

BEZPARTYJNE PISMO TYGODNIOWE.

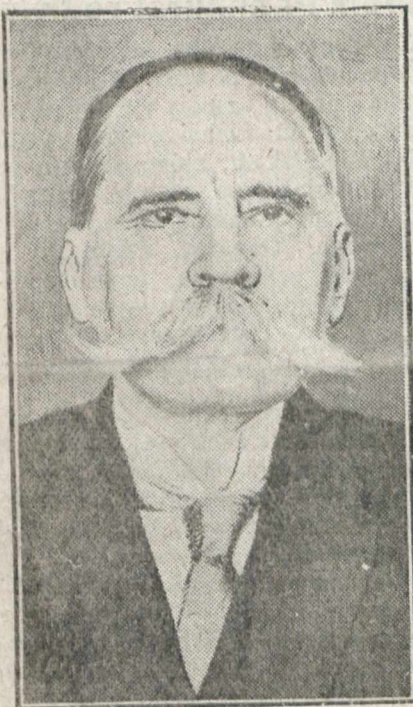
PRENUMERATA

za 1 kwartał 2,50 zł.
za 1 rok 10 zł.

Ceny ogłoszeń: Przed tekstem za 1 w. m/m. 15 gr., w tekście za 1 w. m/m. 20 gr., za tekstem za 1 w. m/m. 7 gr.; strony przed tekstem i w tekście dzielą się na 3 szpalty, za tekstem (zwyczajne) na 5 szpalt. Drobne ogłosz. za wyraz 5 gr., tłusty druk podwójnie, duże litery jak za słowo. Dla poszukujących pracy za 1 wyraz 3 grosze. Najmniejsze ogłoszenie 50 groszy. Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. droższe.

Adres Redakcji i Administracji Chełm, ul. Lubelska (dom p. Boguszewskiego)

Przed konferencją państw bałkańskich w Rewlu.



Pusta

Minister spraw zagranicznych Estonji, przebywa obecnie w Paryżu, gdzie informuje Quai d'Orsay o wytycznych polityki estońskiej i programie konferencji rewelskiej.

Sensacja, czy etyka?

Coraz częściej słyhać głosy, potępiające te pisma, które dla zyskania większej poczytności grają na niskich instynktach szerokich mas — przenoszą każdą sensacyjną wleść — na swe łamy — nie bardzo licząc się z etyką dziennikarską i ogólną ludzką.

Jest wprawdzie smutnym faktem, że każde prawie wydawnictwo polskie mu-

si wliczyć z baniami i pezurami z trudności i finansowej natury, w imię jednakże szczytnych hasł, które prasa winna się zawsze kierować — nie wolno jej kupczyć taną sensacją i wygrywać atutów na ludzkich, przyziemnych instynktach. Mam tu na myśli artykuły chełmskiego „Zwierciadła” — traktujące o p. inż. Popławskim, Dyr. szkoły rzemieślniczej w Chełmie, a następnie nonatkę z ostatniego numeru „ego pismka” p. t. „Uciekła mi sikoreczka w proso” — Są to tylko wyjątki, datujące się z ostatnich czasów. O innych nie wspominać, bo pismo „Zwierciadło” aż nadto dobrze jest u nas znane z polowania na sensację i ustawicznie tą sensacją wojujące.

Każdego, kto czytał rewelacje o Dyrektorze p. inż. Popławskim, uderzyć musi pytanie — jak na nie zareagują uczniowie szkoły i jaki stosunek ułoży się między uczniem, a dyrektorem, któremu publicznie zarzuca się wprost kryminalne czyny. Następnie, czy koniecznym było poruszać te przykre sprawy w prasie i czy nie lepiej było podać je do wiadomości władz przełożonych, czy nawet prokuratorskich, w innej niż to cebrało „Zwierciadło” drodze?

Nie przebrzmiały jeszcze echa strzałów uczniów do dyrektorów i profesorów — od czasu do czasu wylapuje się „jaczki” komunistyczne — sięgające aż do szeregów szkolnych — nie dalej, jak właśnie w szkole rzemieślniczej w Chełmie aresztowano niedawno ucznia — komunistę. Wojenna zawierucha wniosła za sobą ogólne rozluźnienie moralności i etyki — wślakające niestety także w mury szkolne. Objaw ten musimy zwalczać gdzie tylko można i jak tylko można — młodzież bowiem — to przyszłość Narodu.

Nie sądzę, by publiczne piętnowanie, w prasie profesora, czy dyrektora — miało w czemkolwiek walce tej pomóc!

Nie wchodzę zupełnie w to, czy p. Popławski zawinił czy nie — czy popełnił zarzucone mu czyny — czy ich nie popełnił — muszę natomiast stanowczo potępić sposób z nim walki.

Dziś w „Chełm. Kurjerze Ilustr.”:

Sensacja, czy etyka?
KRONIKA miejscowa i z powiatu

Odezwa do społeczeństwa.
Armja nasza zdaje egzamin.

Chełmskie ruiny.
„Bomba” „Zwierciadła”.
FELJETON TYGODNIOWY.

Z życia letników w Dorohusku.

Ważniejsze wypadki z tygodnia.

Nieszczęśliwy wypadek w fabryce Dratt i S-ka.

UWAGA! W numerze kupon do Kino „OAZA” jako premia dla Czytelników!

Dla dobra szkoły, i młodzieży, w ogólności, a młodzieży szkoły rzemieślniczej w szczególności stokroć lepiej było postąpić w inny sposób. Oto posiadany materiał można było przesłać albo do władz szkolnych, lub też do prokuratora. Przecież sama sprawa byłaby na tem nic nieucierpiała — a młodzieży szkolnej nie byłoby się karmiło niezdrową atmosferą i podsycało w niej braku poszanowania dla wychowawców i nauczycieli.

Przecież na rozluźnieniu karności w szkole braku poszanowania dla przełożonych — całą swą przyszłość i wszystkie niemal nadzieje pokładają wrogiwie nasł ze wschodu. Czyż prasa polska — ma im w tem dziele pomagać? Sądzę, że każdy, a nawet „Zwierciadło” — gdy się nad tem, co tu poruszam, zechce zastanowić — przyzna mi rację — i powie sobie „mea culpa”!

To samo dotyczy i p. Dr. Gniazdowskiego, który zdaje mi się przez swe znane u nas wystąpienie — ośmielił innych, palających uczuciami zemsty wo-

bec p. Popławskiego. Rzecz oczywista, że skorzystali oni skwapliwie ze szpalt „Zwierciadła” tak lekkomyślnie wprost im użyczonych, czem niezmiernie zaszkodził sprawie wychowania młodzieży szkolnej, a z czem bezwzględnie powinni się byli liczyć. Za to „Zwierciadło” miało sensację!!

Przechodzę teraz do wspomnianej na wstępie notatki p. t. „Uciekła mi sikoreczka w proso”. — W czytającym ją musi wzbudzić tylko niesmak i przykre bardzo uczucie wstydu, że polska

gazeta nie waha się wnikać nawet w życie prywatne jednostek i z brudów tam znalezionych, czynić sobie „gaudium” dla ulicznej gawiedzi.

Gazeta wpada przecież także w ręce młodzieży, a nawet dzieci, jakżeż więc można karmić ją tego rodzaju ryszotkową strawą?

Jak z tego widzimy Chełmskie „Zwierciadło” nie liczy się zupełnie z etyką, gdy chodzi o... sensację. Smutne, lecz prawdziwe!

Ar. Cel.

Jedyna na szykany i ataki niemieckie odpowiedź.

Odezwa Stowarzyszenia Kupców Polskich do kupców, przemysłowców i społeczeństwa.

Stowarzyszenie Kupców Polskich w Chełmie solidaryzuje się w zupełności z poniższą odezwą Rady Związków Towarzystw Kupieckich Zachodniej Polski w Grudziądzu, podaje ją do wiadomości sfer gospodarczych i ogółu Chełma:

„Z początkiem stycznia b. r. wezwaliśmy Kupiectwo Ziemi Zachodnich do bezwzględnego bojkotu Targów Gdańskich i to tak przez wystawców jak i przez kupujących. Wskazywaliśmy wówczas, że tylko gospodarcze sankcje zmuszą Gdańsk do uszanowania naszych praw, wynikających z traktatu wersalskiego.

Zorganizowane Kupiectwo Polskie zastosowało się w zupełności do naszego apelu to też Targi Gdańskie kompletnie chybiły celu, skończyły się poważnymi stratami, a polskich eksponatów i kupujących tym razem nie widziano.

Targi Gdańskie niezrażone lutowym fiaskiem, krzątają się obecnie około Targów jesiennych. W prasie polskiej ukazują się artykuły reklamowe, zachę-

cające polskie sfery gospodarcze do obesłania Targów, a nawet apelujące do polskich kupców, by licznie przybywali do Gdańska.

Ponieważ polityka szowinistyczna Gdańska od czasu ostatnich nie ulega żadnej zmianie, przeciwnie każdy dzień przynosi wiadomości i o szykanach Polaków, o popieraniu idei odwetowej Niemiec i rewizji naszych granic przypominamy Kupiectwu nasz apel do bojkotu Targów Gdańskich i spodziewamy się, że nie znajdzie się polski kupiec lub przemysłowiec, któryby na targach czynił zakupy lub wystawiał eksponaty.

Do prasy polskiej apelujemy, by przez nieprzyjmowanie ogłoszeń Targów Gdańskich, zwłaszcza artykułów reklamowych, poparła nasze stanowisko w sprawie bojkotu i w ten sposób pośrednio przyczyniła się do powodzenia Targów Wschodnich we Lwowie”.

*Stowarzyszenie Kupców Polskich
Oddział w Chełmie.*



Izabela Pankhurst redivivus.

Oslawiona angielska sufrażystka zapowiada obecnie powrót do biblii. W ostatnim czasie mniej o niej słyszano, usunęła się od ruchu emancypracyjnego kobiet angielskich, który zresztą osłabł w ciągu wojny i po wojnie, m. i. także z powodu przyznania kobietom prawa wyborczego. Obecnie występuje jako główna siła agitacyjna pewnego związku religijnego, zapowiadającego bliskie przyjście królestwa bożego na ziemię.

przez komisarza cechowego, p. inż. Fąfrowicza książki cechowej do Magistratu nie przyniósł. Nie mając zaś kompletu cechów — nie możemy umieścić o nim wzmiankowanej notatki. Uczynimy to dopiero wtedy, gdy p. Filipowicz zechce się „namyśleć” i książkę w Magistracie złożyć. W interesie wszystkich zarejestrowanych w poszczególnych cechach leży, aby publiczność wiedziała, którzy z polskich rzemieślników należą do cechu, a więc, którym może powierzyć roboty. O tem zdaje się p. Filipowicz nie wie, więc mu to przypominamy,

* O estetyczny wygląd placu przed kościołem parafialnym. W dawnych czasach rosyjskich plac kościelny stanowił cmentarz. Rosjanie chcąc zadokumentować swój stan posiadania, wykopali tam w pewnym miejscu studnię, głębokości kilkudziesięciu metrów, a następnie powstawiali także parę budek, a jedną z nich dzierżawił nawet osławiony Eulogjusz. Obecnie plac doczekał się estetycznego wyglądu, albowiem ks. dziekan Kosior nakazał studnię zasypać, a na tem miejscu urządzić piękny klomb kwiatowy, nad którym wyrasta dużych rozmiarów krzyż.

Za zajęcie się tą sprawą należy się ks. dziekanowi Kosiorowi szczerze podziękowanie. Publiczność winna oto

KRONIKA.

KALENDARZYK.

16. Joachima Ojca N. M. P.
17. Jacka W.
18. Agapita M., Heleny.
19. Juljusza, Marjana W.
20. Bernarda Op.
21. Joanny Franciszk.
22. Tymotausza Hipolita.
23. Filipa Benicjusza M.

Z MIASTA.

— Kino „OAZA”. „CYRK MARCCO”. Dramat w 11 serjach, 12 aktach razem. Jest to film znakomity pod względem gry artystów, popisów cyrkowych i tresury zwierząt. Produkcje ekwilibrystyczne małego chłopca, mrozą wprost krew w żyłach. Obraz powyższy wszędzie, gdzie się tylko ukaże, wzbudza niebywałe zainteresowanie.

* Osobiste. Dotychczasowy prefekt Semin. Nauczyc. Żeńskiego ks. Zdziechowski Stefan, został z dniem 1 września przeniesiony na starowisko prefekta do Gimnazjum Państw. w Zamościu. Na jego miejsce przeniesiono ks. Walczaka Jana, wikariusza z Hrubieszowa.

Ogólnie w mieście lubianemu i bardzo cenionemu ks. prefektowi Zdziechowskiemu — przesyła Redakcja nasza szczerze życzenia „Szczęść Boże” na nowej placówce.

* Skład osobowy cechów mieliśmy podać w bieżącym tygodniu. Nie możemy, niestety, z przyrzeczenia tego, danego Czytelnikom w ostatnim numerze „Ch Kurjera Ilustr.” się wywiązać, albowiem p. radny Jan Filipowicz, mimo parukrotnego wezwania

czyć plac i miejsce to opieką i baczyć, aby nie dopuszczano się tam niszczenia klombów i kwiatów.

**** Bronowski w Chełmie.** Dziś sobota, 15 b. m. mamy rzadką okazję spędzenia doskonałego wieczoru, przybył bowiem do nas na jeden występ, znakomity humorysta, satyryk etc. p. Bronowski. Znałe to nazwisko mówi samo za siebie. Towarzyszy mu śpiewaczka koncertowa scen stołecznych p. Frankowska. Bilety wcześniej do nabycia w aptece WP. Papużyńskiego. Publiczność zapełni napewno salę „sursy” po Łrzezi — tam więcej, że ceny miejsc niskie.

**** Cóż na to p. Inspektor Pracy?** Bardzo często zdarza się, iż w godzinach popołudniowych w dniu niedzielne i świąteczne cały budynek kościoła i przyległe ulce napełnia gęsty, duszący dym, wydobywający się z piekarni p. Sierpińskiego. Dym ten wciska się nawet do wnętrza kościoła. Czyż robota w piekarni w niedziele i święta jest dozwolona?

*** Szewcka pasja — porwała Abrahama Ejzmana, szewca,** gdy czeladnik Grzegorz Rutkowski rozpoczął z nim „rozmówkę” na temat zapłaty. Od słów ka przyszło do czynu, przyczem oberwało się Rutkowskiemu coś niecoś. Szczęściem zjawił się w samą porę posterunkowy — i wojowniczych szewców uspokoił. W sądzie będą dopiero mogli obszernie się wygadać. Ale co z tego „gadania” będzie za nieprzyjemność?

**** Panie Kolejarz! Czy panu nie wstyd — łakomić się na „głupi” koc?** Taką skargę zaniósł do policji p. Czesław Grela, ul. Sadowa — donosząc, iż lokator jej, Wąkiewicz Władysław, kolejarz — został przeniesiony do Radomia, a wyjeżdżając, zabrał ze sobą koc — co może stwierdzić postawiony przez nią świadek. — Policja napisała już w tej sprawie do Radomia. Oj będzie źle!

**** Ornitologia w... piwie.** W piwiarni p. Ostrowskiego, ul. Kolejowa — kupił p. Szymański Franc. butelkę piwa. Po otwarciu jej nalał płyn do szklanki i wtedy okazało się, że oprócz wszystkich, potrzebnych do fabrykacji piwa dodatków — zawierało ono wspinały okaz... pajaka. Piwo to pochodzi z rozlewni Bci Rozen — którą zaskarżono do Sądu za to, że butelkę z pajakiem sprzedawał piwiarni p. Ostrowskiego, zamiast postawić ją w jakimś gabinecie zoologicznym.

**** Uderzyła ją w „czułe” miejsce.** W czasie jarmarku rozległ się nagły i ostry, przeciągły, krzyk. Tłumy ludzi rzuciły się w tę stronę, myślarz że napewno ktoś kogo łaskocze nożem po gardle. Tymczasem ujrano wrzeszczącą w niebogłosy Hochman Rajzlę. Okazało się, że w ten stan pra-

Zbliżenie sowiecko - japońskie.



Posel japoński w Moskwie H. Tahiki Tanaku na audjencji u Kalinina

wdziwie szaleńczy wprowadziło ją „niewinne” słówko wierzytelki, — przypomniające Rajzli uregulowanie długu. Co to za krzyk będzie dopiero w sądzie, gdy otrzyma wyrok za zakłócenie spokoju publicznego?

**** „Aż” z Włodawy przyjechali.** Lejfermanowie Benzian i Mordko — do swej bratowej Tuchszweider Rojzy, Budowska 15, aby w nocy wszcząć taką awanturę, że wszyscy sąsiedzi wprost z łóżek wybiegli na ulicę — myśląc, że się gdzie pali, lub że stało się jakieś nieszczęście. Tak zamo „myślał” posterunkowy — i pędem przybiegł na miejsce wypadku. Stwierdziwszy, że to tylko „niewinna zabawka” rodzinna — spisał odpowiedzi protokół i „ulożył” wszystkich z powrotem na spoczynek. Nie wiadomo, czy mieli oni sny zbyt przyjemne.

**** Wojowniczy Gust Antoni z Sawina —** nie jest przy tem zbyt rycerskim, gdyż nie bacząc na „słabą” biologię, Wiktorję Lenczuk, Uściługska 17, rozpoczął z nią kłótnie, a nawet pobił ją dotkliwie i to w publicznym miejscu, bo na targowicy. Więcej „rycerski” policjant ujął się za niewiastą i przywrócił porządek. Nie zapomniał jednakże spisać odpowiedniego protokołu. — Tak to już policjanci!

**** „Wielka figura.”** „Spacerujący” sobie spokojnie policjant — ujrzał nagle zbiegowisko i to na „samej” ul. Lubelskiej. Będąc z natury bardzo „ciekawym” —

— przybiegł na miejsce i ujrzał jakieś gęś czciciela Bachusa, grającego wcale udatnie rolę wojowniczego Marsa. Nie chcąc, by robił on z ulicy teatr, a z pocztowych przechodniów, publiczność zaprowadził pijanego Bachusa do komisarjatu. Okazało się, że rzekomy bożek nazywa się całkiem prozaicznie Michał Semeniuk, Kolejowa 66. Za uczyniony mu „defekt” ze strony policjanta — chciał on pisać skargę do samego Ministra Spraw Wojskowych — jest bowiem jak twierdził „podoficerem rezerwy” i nie wolno go było aresztować. Ponieważ w tej chwili nie było „pod ręką” papieru i pióra — ułożono tymczasem „dygnitarza” na „wygodnej” pryczy — aby się mógł przespać, pod skrzydłami opiekuńczej policji.

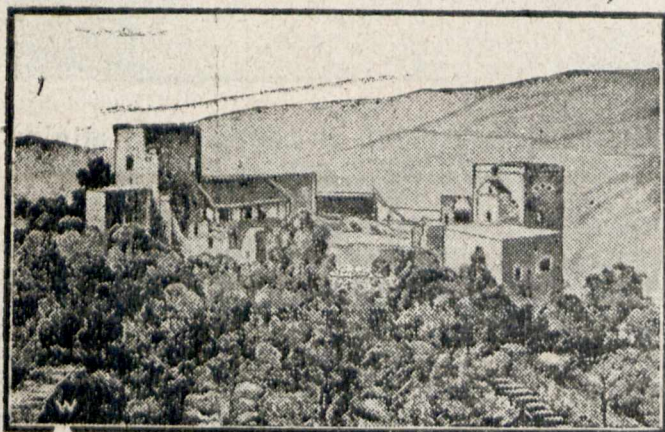
**** Terminator na... złodzieja.** W piekarni p. Około-Kulaka, ul. Lubelska terminował Feliks Rybak. Widocznie „monotonne pieczenie chleba” nie przypadło mu do gustu — gdyż zaczął terminować ra... złodzieja. I tak z kleszeni czeladnika p. Zygm. Lewandowskiego ukradł 50 zł., prócz tego dopuszczał się systematycznych kradzieży chleba i worków z maki. Niestety — intratny ten interes skończył się dla niego bardzo smutno, gdyż sprawki jego się wydały i niedoszły majster złodziejski znalazł się w areszcie. I tak „Rybak”, piekarz i złodziej w jednej osobie — skończył swą „karjerę”.

**** Śmierć... kota w studni —** na

Gen. Sarrail, gubernator francuski w Syrii, któremu powierzono stłumienie ruchu antyfrancuskiego.



Zamek Salima, w którym się znajduje główna kwatera wojsk powstańczych.



Powstanie w Syrii.

W Syrii wybuchło powstanie miejscowej ludności, która pod wodzą sultana Atrasza zaatakowała wojska francuskie.

W Damaszku nastąpiło zajście między ludnością miejscową, a oddziałami francuskimi. Ludność miejscowa napadła na lokal komisarjatu francuskiego. Generał francuski Sarrail, znajdujący się w tym czasie w lokalu, po porozumieniu z przedstawicielami wojsk wojsk angielskiej, wydał surowe zarządzenia przeciw

buntownikom. W czasie dalszych walk zginęło 18 tubyleców i 5 francuzów.

stąpiła przed paru dniami na podwórzu domu Józefa Rozencwajga, Pili chonki 68. Nieszczęsny kćtek nie po pełnił wcale samobójstwa, lecz wpadł do niczem niezabezpieczonej studni i utonął. Zachodzi pytanie, czy ten sam los nie może spotkać także bawiących się na podwórzu dzieci? Zanim znajdzie się potwierdzająca na to odpowiedź — należałoby co rychlej studnię należycie zakryć.

Przypomniały mu się „dobre” czasy i poszedł sobie paskować przed rogatki. Policjant stwierdził, że uparty „konserwatysta” paskarski nazywa się Zelman Wajntraub, Pilichonki 91. „Zapolekowało” się już nim Starostwo.

Czyj żrebak? Do Szmajzera Lejby Majera, Hrubieszowska — przybłąkał się żrebak, ogierek, dobrze u trzymany, maści karo gniadej, ogon i grzywa niestrzyżone. Przygarnął go li ościwie Magistrat, gdzie prawy właści-

ciel może odebrać „marnotrawnego” żrebaka.

„Żelazne” serce ma często już notowany Lejba Grynbojm, Piłsudskie go 7, związał bowiem sztywnym sznurem nogi cieląt i rzuciwszy je na wóz — wioził do rzeźni. Posiadający zaś „miękkie” serce policjant ulitował się nad losem męczonych skazańców i pociągnął „kata” do odpowiedzialności za dręczenie zwierząt.

Walka „dwóch światów”. Na targu spotkali się Czeremajda Władysław, mieszczuch chełmski i Nafalski Antoni, włościanin ze Strupina. Zagrała w nich „odwieczna” nienawiść miasta ku wsi — zakończona srogą bójką Epilog rozegra się w sądzie.

Uparty uciekinier. Józef Bielecki, Wojsławicka 11 doniósł, że syn jego Aleksander, lat 13 liczący, już po raz trzeci zbiegł z domu i udał się na poszukiwanie przygód. Chłopak jest

widocznie obdarzony bujną fantazją, której w Chełmie nie może dogodzić.

Z wesołego „Koryntu”. Kapuścińska Bronisława i Postuszyńska Marja, ul. Lwowska, podlawszy sobie dobrze „gardziczka” rozpoczęły awanturę z jakimś przygodnym czcicielem ich „wdzięków”, co spowodowało interwencję policji i unieszczenie „panienek” w „hotelu”, mieszczącym się przy komisarjacie policji gdzieby mogły naleyście wytrzeźwieć. Widocznie, że hotel ten spodobał się jednej z nich, a mianowicie pannie Bronci, gdyż już w parę dni później znowu się znalazła za „kratką” za opilstwo i obrzucanie przechodniów na ulicy takimi wyrazami, których tu powtórzyć nie możemy.

Z POWIATU.

Rejowiec. — Straszna śmierć za grsec otręb. W młynie p. J. Budrego w Rejowcu rozegrał się tymi dniami okropny mrozący krew w żyłach wypadek. Oto niejaki Cukierman Jankiel, liczący lat 33 podczas, gdy robiono mu krupy jęczmienne, zakradł się niepostrzeżenie do suteryny, mieszczącej główną transmisję młyna. Do ubikacji tej jest wstęp wzbroniony i posiada ona tylko jedno wejście. Cukierman, wiedząc o tem, że mieści się tam skład otręb, chciał zabrać sobie ich trochę. W chwili jednak, gdy w pośpiechu, bojąc się, by go nie pochwyciono, odwiązywał worek — został pochwycony za kurtkę przez pas transmisyjny. Ogromna siła ruchu koła rzuciła go nogami o elew tor i spowodowała obcięcie obydwóch nóg powyżej kostki. Następnie nieszczęsny rzucony został z taką siłą o ziemię, iż na miejscu wyzionął ducha. Wobec braku cech jakiegos przestępstwa pokiereszowane zwłoki Cukiermana wydano rodzinie do pogrzebania.

Weremowice, gm. Krzywiczki. — Znowu ohydne dzieciobójstwo. W dniu 30 lipca b. r. powiła niejaka Eudoksja Babiuk, panna, lat 20 licząca, dziecię, płci żeńskiej. Obawiając się wstydu na drugi dzień po porodzie dziecko swe udusiła, a trupka pochowała na miejscowym cmentarzu prawosławnym. O tem dowiedziała się policja i przeprowadziła dochodzenie — potwierdzające w zupełności powyższe fakty. Wyrodną matkę osadzono w więzieniu.

Mołodiatyn gm. Żmudź. — Podpalenie z zemsty. Nocą z 2 na 3 b. m., na szkodę Płatwy Kazimierza. spaliły się na polu 2 półkopki pszenicy. Tej samej nocy spotkało to samo Harcelego Bartłomieja, któremu ogień zniszczył jedną półkopkę pszenicy. Dochodzenie policyjne wykryło, że ogień podłożono, a czynu tego dopuściła się Marjanna Oszust, mieszk.

wsii Mołodiatyn — z zemsty — na tle przydziału ziemi. Do podpalenia użyła szmat i torfu. Podpalaczkę osadzono w więzieniu.

Z POLSKI.

— **Loty Warszawa—Puck—Kopenhaga.** Polska Linja Lotnicza „Aerolot” S. A. w bieżącym miesiącu otwiera linię komunikacji powietrznej Warszawa via Puck do Kopenhagi. Linię tę będą obsługiwały samoloty trzymotorowe, sporządzone całe z metalu (Duraluminium) wyrabiane w Szwecji. Samoloty będą mieścić poza pilotem i mechanikiem po 9-ciu pasażerów i wyposażone będą w używalnie i inne wygody. Dla obsługi pasażerów stale jeździć będzie mały „boy”.

Pierwszy lot komisyjny Warszawa — Kopenhaga odbędzie się około 15 b. m.

— **Wycieczka francuska w Krakowie.** Przybyła do Krakowa wycieczka francuska, złożona z 10 studentów i profesorów w Lille. Wycieczka zabawi w Krakowie parę dni.

— **Aresztowanie szajki komunistycznej.** W związku ze sprawą mordercy Botwina policja we Lwowie aresztowała 17 osób: 5 żydówek i 12 żydów. Aresztowanych odstawiono krytym wozem policyjnym do więzienia sądu karnego.

— **Stan zdrowia Żeromskiego.** W zdrowiu Stefana Żeromskiego nastąpiło dalsze polepszenie. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą telegramy z życzeniami powrotu Mistrza do zdrowia.

— **Bunt więźniów w Łucku.** W Łucku dnia 10 b. m. o godz. 6 popoł., wybuchł bunt więźniów w aresztach. Zbuntowało się ogółem 150 aresztantów, z których część rzuciła się do drzwi, próbując je wylać. Straż więzienna stawiała opór, zabijając jednego z więźniów. Po kilkunastu minutach bunt opanowano.

W Łucku więzieni są od kwietnia komuniści ukraińscy.

— **Rozstrzelanie dywersanta.** W Białymstoku został rozstrzelany, niejaki Andrzej Bujanowski, skazany przez sąd doraźny w Wołkowysku na karę śmierci za napady dywersyjne. Przed śmiercią wyznał on, iż go do morderstw i napadów podburzali specjaliści agencji ościenno państwa, spajając wódką.

Na sumieniu skazanego leżało kilka morderstw i kilkanaście rabunków.

— **Bójka w Radzie Miejskiej.** Podczas posiedzenia rady miejskiej w Zakroczymiu dwaj żydzi radni miejscy, niejaki Pinkus Brauman i Chaim Rotzstejn urządzili taki skandal i bójkę między sobą, że niemal zdemolowali lokal, poszarpali sobie łby, podrapali pyski (policzkowano się kilkanaście razy) i narobili takiego hałasu, iż ostatecznie musiano przerwać posiedzenie.



Kryzys w górnictwie angielskim trwa.

Strajk generalny w górnictwie brytyjskim nie przestaje być ośrodkiem skupionej uwagi całego świata. Baldwin osobiście interwenjował w tej sprawie.

Według ostatnich wiadomości premier Baldwin powiadomił Izbę Gmin, że właściciele kopalń przyjęli propozycje rządowe i że odroczyli termin wypowiedzenia na dni czternaście.

W ten sposób uniknięto strajku górników. Zawarto tymczasowy układ między właścicielami a górnikami. Komitet wykonawczy górników strajk odwołał.

Zdjęcie nasze przedstawia sekretarza Cuk'a w rozmowie z panami Ben Tiet i Citrine, sekretarzami Rady wykonawczej Związków robotniczych.

— **Zjazd oficerów rezerwy.** W dn. 6 i 7 września r. b. odbędzie się we Lwowie doroczny walny Zjazd delegatów okręgowych Związku oficerów rezerwy. Informacji udziela: Zarząd Centralnego Związku (Warszawa, Wileza № 33, № telef. 125—46) oraz Zarząd Okręgu Lwowskiego (Lwów, Kopernika № 20).

— **Spis bibliotek i czytelni.** Od dawna odczuwano już w Polsce brak danych statystycznych co do ilości istniejących w Polsce bibliotek i czytelni publicznych. Brak ten szczególnie odczuwały sfery wydawnicze, dziennikarskie i literackie. Nie mając bowiem spisu bibliotek i czytelni, sfery wydawnicze, administracje piśm i t. d., nie mogły nawiązać bezpośredniego kontaktu z najgłówniejszym konsumentem wydawnictw, jakim są biblioteki i czytelnie.

To też z zadowoleniem należy powitać inicjatywę Redakcji Spisu Bibliotek i Czytelni, która przystąpiła własnym nakładem do wydania szczegółowego spisu wszystkich, istniejących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej bibliotek i czytelni.

Spis ten ukaże się w najbliższym czasie i w interesie wszystkich bibliotek i czytelni leży, by jaknajprędzej zakomunikowały swój adres redakcji Spisu Bi-

bliotek i Czytelni w Warszawie, Al. Jerolimskie 93/29.

— **Nędza wśród inteligencji w Łodzi.** Do P. U. P. P. w Łodzi wpłynęło 1280 podań złożonych przez bezrobotnych pracowników umysłowych o przyznanie im zapomóg z przeznaczonych dla Łodzi 30 000 złotych.

— **Obawa przed powodzią na Śląsku minęła.** Nareszcie ludność Śląska odetchnęła. Wszystkie potoki i rzeki powracają już do normalnego stanu. Szkody, wyrządzone na Śląsku są wielkie. Najwięcej ucierpiała Żywieckie, gdyż wylew rzeki Soły poczynił wielkie spustoszenia.

— **Ujęcie szajki szpiegów.** Od dłuższego już czasu organa wywiadowcze Korp. Ochr. Pogr. prowadziły energiczną akcję, mającą na celu wykrycie szajki szpiegowskiej, działającej po obu stronach, to zn. udzielającej wiadomości organom wywiadu Rosji sow. oraz służącej informacjami K. O. P. Dzięki przeprowadzonemu śledztwu członkowie bandy zostali wreszcie wykryci. Okazało się, że członkowie tej kandy dostarczali sowietom niezmiernie ważnych wiadomości wojskowych. W nocy z dnia 10 na 11, gdy banda usiłowała przekroczyć granicę, została przez K. O. P. aresztowana.

wana. Przy aresztowanych znaleziono bardzo cenny materiał. Między innymi znaleziono rysunki poszczególnych obiektów, wojskowych oraz strażnic K. O. P. U jednego z aresztowanych znaleziono zaszyte w czapce dokumenty i mapy wojskowe. Aresztowanych oddano do dyspozycji władz sądowych.

— Komunistyczni zbrodniarze staną przed sądem 1 września. Schwytni po walce z policją na ulicach Warszawy dn. 17 lipca bandyci komunistyczni — Hübner, Rutkowski i Kniewski — przebywają nadal w szpitalu więziennym.

Stan zdrowia całej trójki naogół uległ już znacznemu polepszeniu. Kniewski jest prawie zdrow, Rutkowskiemu rany również się goją. Hübner, po wyjęciu mu kuli z uda, przychodzi z każdym dniem coraz więcej do zdrowia. Siły rekonwalescentów zezwalają im na opuszczenie łóżek na krótki czas, w którym trójka zażywa spaceru.

Termin rozprawy sądowej, na którą zostało powołanych 33 ch świadków, został ze względu na konieczność zupełnego wyzdrowienia bandytów przesunięty na dzień 1 września r. b.

ZE ŚWIATA.

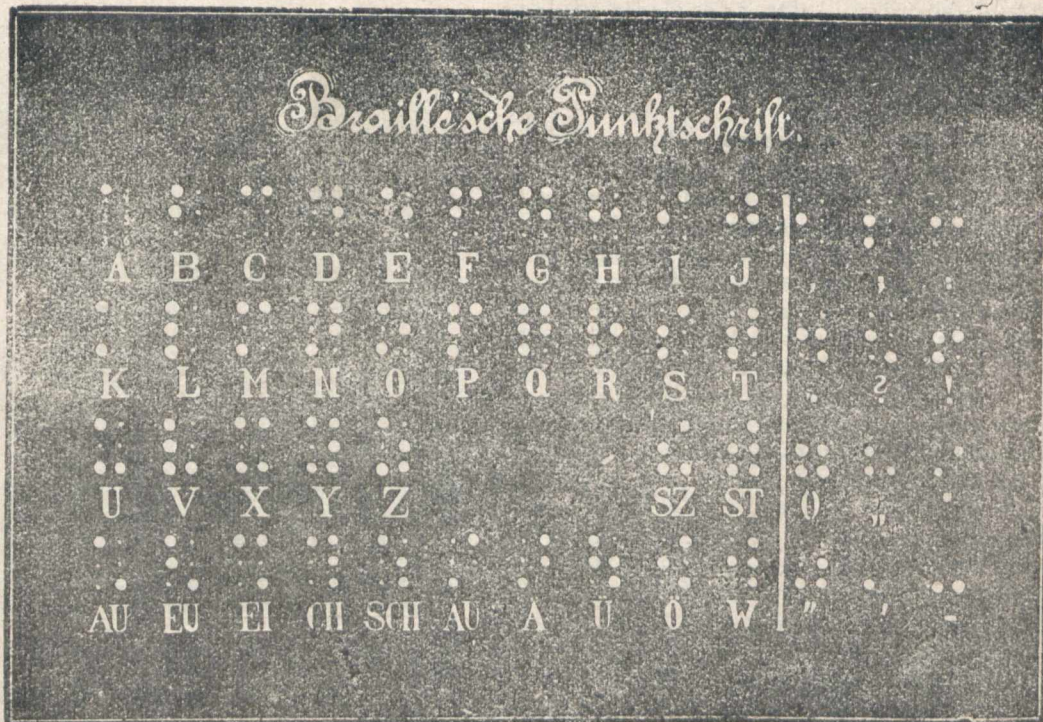
+ Heroiczna wytrwałość pątniczek. Ze wszystkich stron świata napływają obecnie do Rzymu tłumy pielgrzymów, pragnących znaleźć się w stolicy św. Piotra w czasie uroczystości świętego roku.

Włoskie dzienniki podają cały szereg wzruszających wiadomości o tem, ile trudów ponoszą pątnice, aby tylko do sięgnąć celu.

Największy rozgłos zdobyła katoliczka marokańska, która wybrała się do Rzymu z Tetuanu z trojgiem małych dzieci. Aż do Ceuty przyszyła piechotą, poczem wsiadła na pokład okrętu i jechała aż do hiszpańskiego portu Cartagena. Następnie wędrowała dalej pieszo przez Francję, Hiszpanję i Włochy, aż do Rzymu. Pięć miesięcy była w Rzymie. Najstarszy 6 letni chłopczyk dreptał wytrwale obok matki, a dwoje młodszych ta godna podziwu kobieta niosła na rękach z Afryki aż do Watykanu.

+ Niesłychane zmiany dna morskiego. Dawniejsze pomiary w zatoce Gaskońskiej między Bordeaux i hiszpańskim przylądkiem Ortegal ustaliły głębokość morza w tych miejscach od 2.000 do 5.000 metrów. Obecnie pomiary wykazały, że po trzęsieniu ziemi w Chinach dno morskie podniosło się i dziś głębokość zatoki wynosi od 36 do 135 metrów.

+ Rekord głodówki. Z Chicago donoszą, że w tamtejszym zakładzie fizjologicznym osiągnięto nowy rekord głodówki. Prywatny docent uniwersytetu



Stulecie pisma dla niewidomych.

W tych dniach mija sto lat, od czasu, kiedy Louis Braille, sam ślepy, wynalazł pismo dla niewidomych. Dzięki temu dziełu, stał się on naprawdę wielkim dobrodziejem ludzkości. Na ilustracji naszej widzimy pierwszy alfabet brailowski. Wy pukle punkty stawiane są w najrozmaitszych kombinacjach co do miejsca, i w ten sposób oznaczają litery.

dr. Frederich nie przyjmie pokarmu przez 33 dni, poczem wygłosi odczyt o własnych wrażeniach podczas głodówki. Przez pierwsze dwa dni czuł się zupełnie normalnie, między trzecim a siódmym dniem poczał odczuwać trudności w chodzeniu, poczem nastąpiło osłabienie. Następnie wystąpiło gwałtowne odczucie głodu, a po trzech tygodniach żądza przyjęcia pokarmu wzrosła ogromnie. W ostatnich dniach odczuwał o gromne bóle wskutek skurczu mięśni żołądkowych. Ulgę przynosiło mu picie ciepłej wody. Przez cały czas próby docent znajdował się pod kontrolą członków wydziału medycznego.

+ Dwuznaczne powitanie. Następca tronu angielskiego, książę Walji, skończywszy odwiedzin angielskiej Afryki południowej i udając się do Ameryki południowej, zawinął w tych dniach na krążowniku „Repulse” do Jamestownu, portu wyspy św. Heleny.

Donosząc o tem, korespondent londyńskiego „Timesa” pisze:

„Wszystko w Jamestownie przygotowane jest na przyjęcie księcia. Na przystań ustawiono maleńki łuk tryumfalny z lilji Arum, a plac i główna ulica są udekorowane. Jeden tylko budynek stoi bez ozdób jakiegokolwiek. Budynek ten narożny, o murach gładkich, surowych,

znajduje się niedaleko kościoła, o przeznaczeniu zaś jego świadczy napis „Wieżenie”.

Tym razem nie popełniono omyłki, jak się zdarzyła w 1910 r., podczas odwiedzin Jamestownu przez księcia Conaughta (stryj króla), kiedy to pod bramą więzienia wywieszono flagę z napisem: „Witamy!”

Stowarzysz. Kupców Polskich, Oddział w Chełmie.

Odezwa do Społeczeństwa!

Owieczny i nieubłagany nasz wróg, Niemiec, zacisnął krzyżacką pięść i wygraża nam Polskę.

Nie mogąc, mimo wykrętnej i fałszywej gry, uzyskać nic na polu międzynarodowej dyplomacji — wymierzył swój cios na podstawę naszego bytu, t. j. na nasz pieniądź.

I to w czasie, gdy wszyscy wyczekiwaliśmy błogosławieństwa nowych zbiorów!

Niemą absolutnie powodu do paniki, jednakże sytuacja na rynku walutowym i gospodarczym była już poważna i niebezpieczeństwo nadal nam zagraża. Czy mamy pozostać bezczynni?

Nie, postokroc nie!

Zorganizowane w Stowarzyszeniu Kupców Polskich Oddział w Chełmie kupiectwo, przemysł i rzemiosło — odpowiedziało już na krzyżackie zakusy — zobowiązaniem **bezwzględne**go bojkotu wszystkiego co niemieckie.

Celem zaś poprawienia zachwianej niemiecką ręką waluty — chce sprzedawać tylko towar **wyrobu krajowego**, w ostateczności zaś i w razie niezbędnej potrzeby, pochodzenia krajów z nami zaprzyjaźnionych, lub sprzymierzonych.

Cel zaś osiągnąć jednakże może tylko w tym wypadku, gdy znajdzie czynne poparcie u całego Społeczeństwa.

Prosi więc, aby P. T. Kupujący ządali, o ile możności tylko wyrobów polskich, bezwzględnie zaś zaniechali żądania towarów pochodzących z Niemiec.

Tylko wspólnym wysiłkiem zdołamy unicestwić niemiecki zamach na naszą walutę!

Tego wymaga interes Państwa jak i nas wszystkich.

Liczymy na solidarność społeczeństwa i życzliwe poparcie naszych zamierzeń!

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”.

Zarząd.

Armia nasza zdaje egzamin.

W dniu 11 b. m. rozpoczęły się na Wołyniu pierwsze polskie manewry. O stronie technicznej manewrów pisaliśmy już, dziś należałoby się zastanowić, o ile mają one wagę dla nas z punktu widzenia ogólnopństwowego.

W manewrach obecnych — jak już czytelnikom wiadomo — wezmą udział, jako widzowie i obserwatorowie reprezentanci prawie wszystkich państw europejskich, pozostających z Polską w stosunkach przyjaźni, lub życzliwej neutralności. I tu wchodzi w grę ważny moment propagandy na zewnątrz. Trzeba żeby Europa dowiedziała się przedewszystkiem, że manewry nasze pozbawione są wszelkiego charakteru demonstracji wojskowo politycznych. Jesteśmy narodem nawskroś miłującym pokój, pozbawionym wszelkiej chęci zaborczości, ale równocześnie musimy światu pokazać, że Polska to wielka moc. To nie jakieś tam państwo drugo czy trzeciorzędne, to mocarstwo, z którym liczyć się trzeba i które w razie potrzeby ma czem i potrafi stanąć w obronie swych granic i niepodległości. Sojusznikom zaś naszym winniśmy pokazać naocznie, jakie postępy zrobiliśmy w zakresie wojskowości, jaką wartość bojową przedstawiamy w razie wojny, czy i o ile można zatem liczyć na nas w momentach decydujących.

Wrogowie nasi będą chcieli z racji manewrów naszych, odbywających się na Wołyniu i Pomorzu, ukuć zarzut, że jest to demonstracja wojenna przeciw Niemcom i Rosji. Na ten temat popłynie zapewne wiele kłamstw i insynuacji. Przeciwnie podobnym twierdzeniem trzeba się zastrzec stanowczo i z góry, przecząc temu bowiem najwyraźniej fakty. Polska, uspołicono pokojowo i prowadząca propagandę pokoju gdzie się tylko da, nie ma ani potrzeby, ani zamiaru demonstrować wobec nikogo, a wyrażne w tym kierunku wyjaśnienie dał już Rząd przez usta swych przedstawicieli w wywiadzie dla prasy.

Na wybór terenów operacyjnych podczas manewrów wpłynęły jedynie względy techniczno-wojskowe, a i administracyjno-oszczędnościowe. Szło bowiem o to, aby dane jednostki bojowe mogły odbyć manewry na terenie możliwie najmniej oddalonym od miejsc ich stałego pobytu, ażeby zatem transporty kolejowe najmniej kosztowały.

Poza znaczeniem na zewnątrz posiadają jeszcze manewry obecne ważną rolę dla stosunków wewnętrznych.

Budowa i organizacja Armji polskiej nie ma jeszcze długiej tradycji za sobą. Armja nasza jest młoda. Można nawet wet powiedzieć, że właściwie jeszcze niezupełnie ukończyliśmy jej organizację, ciągle jeszcze udoskonalamy się, jakkolwiek z drugiej strony pod względem siły bojowej stoi armja nasza w rzędzie pierwszych armji świata. Trzeba więc, aby społeczeństwo przekonało się, na jaki cel używa się kredytów, uchwalonych na cele wojskowości i czy także na tem polu idziemy na przód. Trzeba również, aby społeczeństwo nasze, które taką miłością i zafaniem darzy swoich żołnierzyków, w tej wierze i ukośchaniu utrwaliło się, na brało przekonania i pewności, że za zbrojną piersią naszych wojaków spokojnie może pracować nad podniesieniem kraju ekonomicznem i kulturalnem. Dlatego to w manewrach wezmą udział, jako widzowie przedstawiciele Rządu, Sejmu, Senatu i prasy.

Z tych więc względów w dniu rozpoczęcia pierwszych manewrów naszej armji zasyłamy jej przedstawicielom serdeczne i gorące życzenia, by wysiłki i trudy, jakie poniosą, wydały owoc stokratny i by raz jeszcze stwierdzili przed światem i społeczeństwem swoim, że żołnierz polski to moc i ostoja naszej niepodległości i że nie wygasły w nas tradycje Chrobrych, Batorych, Raszyńskich, Ostrołęki, a świeżo w ostatniej wojnie zdobyte laury potrafimy u-
macić i pomnożyć.

Chełmskie ruiny.

Sylwester Kobylka jest romantykiem czystej wody. Gdy mu to oświadczyłem, zastrzegł się kategorycznie przed podobnymi oszczerstwami, ponieważ wody zupełnie nie pije i raz tylko w życiu miał bardzo nieprzyjemny wypadek, gdy przy chrzcie zachłysnął się nieostrożnie wodą święconą.

Sylwester kocha się namiętnie w ruinach. Codziennie widzieć go można stojącego w zadumie przed jednym z pomników minionych i teraźniejszych czasów, macającego z kontemplacyjną powagą ruiny. Widząc go wtedy, powiedziałbyś, że Sylwester musi być „uszkodzony” na umyśle, tymczasem romantyczny ten człowiek posiada wszystkie klepki na swych miejscach. Ale każdy człowiek ma swoje dziwactwa, dlategoż więc nie mógłby ich mieć Kobylka?

Dziwny ten mąż zjeździł całą Polskę i zwiedził wszystkie ruiny, jakie kraj posiada, w końcu osiedlił się w Chełmie, gdzie chce dokończyć bogobojnego i pracowitego żywota.

— Dlaczego osiedlił się pan w Chełmie, — zapytuje zdziwiony, przecież wygodniej byłoby zamieszkać w Ryczowie, albo w Kłaju?

— Tu złożę swoje kości, rzekł patetycznie pan Sylwester. Tu, albowiem właśnie tu znalazłem największą ilość ruin, wśród których chcę umrzeć!

— Ciekawa rzecz, mówię poważnie. Może będzie pan łaskaw objaśnić mnie, gdzie znajdują się te stare zabytki?

— Panie! I pan nie wie? To „szkandal” i jeszcze gorzej! Tyle ruin, tyle ruin! Słuchaj pan!

— Ruiny po-gubernjalne!

— Ruiny po-cerkiewne przy koszarach!

— Ruiny po-cerkiewne przy ulicy Obłóńskiej!

— Ruiny po-cerkiewne, przy ulicy Lubelskiej!

— Ruiny przed-magistrackie, przy tejże ulicy!

— Dosyć, wrzasnąłem, bo czuję się już kompletnie... zrujnowany!

— A ruiny...

— Nie chcę! Nie chcę! Precz!

— Jeszcze nie... ruiny...

— Zemdlałem.

— Gdy przyszedłem do siebie przy pomocy radykalnych środków trzeźwiących, które stale posiadał przy sobie pan Kobylka, wysłuchałem do końca historii ruinowej.

— Bo widzi pan, nasi ojcowie miasta kochają się bardzo w ruinach, dodają one miastu specyficznego uroku. I tylko dlatego wstrzymano się z dokończeniem budowy magistratu. Wiem

to napewno. Wprawdzie mówią, że chciano zbudować magistrat bez pieniędzy, ale ja w to nie wierzę. Bo, akże?

— Ale przecież wszystkie „ruiny” są jeszcze „zdrowe”. Materiał da się zużyć, cegły...

— Wtedy zemdłał pan Kobyłka, prawdopodobnie w tym celu, by łyknąć dla otrzeźwienia potężną porcję płynnego ognia.

— Na pożegnanie powiedział mi konsekwentnie: „A ja „także” doczekam się śmierci w moich ruinach”.

Olko.

„Bomba” „Zwierciadła”.

Pisemko „Zwierciadło” — znowu rzuciło na nas bombe.

„Niestety”, grzecznie, według jego mniemania, pocisk — okazuje się tylko festynowym fajerwerkiem, pozostawiającym za sobą jecynie dużo dynu i dużo smrodu.

Oto w artykule (pożal się Boże) w Nr. 31 z dnia 8 b. m. p. t. „Ugoda z żydami” — pisze tak „Dziś tylko jeszcze raz — mimo że żydzi, a nawet „Ch. Kurjer Il.” (pisemko niby „narodowe”) starali się wmówić w opinję, że żydzi są niewinni, a „Zwierciadło”

niesłusznie na nich napadło — stwierdzamy kategorycznie, że napisaliśmy rzetelną prawdę.

Nie wiemy co tu więcej podziwiać: czelność czy głupotę. I gdzież tu z artykułu naszego (Nr. 20 Ch. Kurjera Il.) może ktoś wynioskować iż staramy się wmówić w opinję — że żydzi są „nie winni” — a „Zwierciadło” niesłusznie ich napadło? Wiemy, że panowie z drukarni „Polskich Zakł. Graficznych” — nie tego są w czytaniu, ale nie przypuszczaliśmy, aby ta umiejętność obejmowała u nich aż tak ciasny horyzont. Pisemy przecież najwyraźniej w ścieśle: „Tylko, że zaślepieni walką o byt — obrali złą drogę, bo drogę gwałtu; a dalej: — „zebrał się tłum, złożony w przeważnej części z żydów — którzy głównie Siedliszcze zamieszkują, i starł się drogą gwałtu nie dopuścić do kontynuowania zaczętej pracy. Napadniętym przybyła w sukurs policja — co widząc tłum, usiłował rozbroić funkcjonistów”. — Jeśli piszemy, że „obrali złą drogę — bo drogę gwałtu” to znaczy potępiliśmy ich postępowanie — a jeśli powiadamy, iż tłum złożony w przeważnej części z żydów — tą właśnie drogą gwałtu starł się nie dopuścić do kontynuowania roboty — to każdy zrozumie, że potępiliśmy także żydów, jako przeważnie w awanturze biorących udział.

Gdzież tu jest mowa o jakimś „nie-

winięciu” żydów! Tylko, że co dla wszystkich jest jasnym, dla „Zwierciadła” jest ciemnym i odwrotnie. Ale tu chodzi zupełnie o co innego, a mianowicie o całkowitą kompromitację „Zwierciadła” (jedną więcej) skutkiem wydrukowania właśnie artykułu p. t. „Rewolucja żydowska w Siedliszczu”.

Gdyby chociaż rewolucja w cudzym słowie. Ale nie, taka prawdziwa „rewolucja” i basta. Dla sensacji trzeba sensacyjnego tytułu — reszta — to furda. Za to później chodziło się po gabinetach Starostwa i brało lekcje, kiedy można pisać o rewolucji, „najważniejszą, co wyraz ten oznacza. Ponieważ lekcje te nie były zbyt „przyjemne” dla „Zwierciadła”, przeto żal serce ścisnął, że nie brał ich także Ch. Kurjer Ilustrowany”. Strach ten żal nie daje spokoju skłatanym „publicystycznym” pracą mózgom panów ze „Zwierciadła”. Nie dziwnym się zatem że mózg ten aż nazbyt często im nie dopisuje.

I gdyby nie wchodziła tu w grę chęć złośliwego zdyskredytowania „Ch. Kurjera Il.” w oczach polskiej publiczności — nie mielibyśmy nic przeciwko temu, aby „wkłęść” „Zwierciadło” dawano fałszywe a pocieszne odbicia faktów — ku uciesze czytelników. Kiedy jednakże używa całkiem wyraźnego kłamstwa, aby celu swego dopiąć — musieliśmy, choć ze wstrętem prawdziwym — kłamstwo to wziąć w ręce i ukazać czytelnikom.

Feljeton tygodniowy.

Co może niewyraźny telegram — czyli kłopoty pań na wilegaturze.

Pani Lusja, odkąd przyjechała do Uhuska, tyje wprost niemiłosiernie. Nie pomaga ani głodzenie, ani bieganie, z. randki na randkę, ani moczenie się w wodzie, ani nawet zmartwienie, że „ten blondyn z naprzeciwnika” wyraźnie kreśli się koło jej serdecznej przyjaciółki pani Hali.

Zdawało się, że nastąpi jakaś poprawa, gdy pocztowy chełmski obywatel, pan Jan, w wolnych chwilach, mając pani Lusję, na, isał li t z uwiadomieniem o swoim przybyciu na parę dni do Uhuska. Ale zmartwienie to skończyło się już dnia następnego. Otrzymała bowiem telegram, że pan Jan ma „kolkę” w wątrobie, czy innym narządzie, czego absolutnie odczytać nie mogła, a co jest charakterystyczną cechą prawie wszystkich telegramów — zwłaszcza o treści ważnej. Wobec tego przyjazd swój odłożył. W chwili gdy pani Lusja rzuciła niedbale telegram między flaszeczki z perfum stojące pod lustrem

— i przyglądała się z prawdziwą zgрозą swej otyłej figurze — weszła jej „serdeczna” przyjaciółka, pani Hala, ta, co to, odbiła jej blondyna. Ucałowały się oczywiście kilkakrotnie w same usta. Pani Hala, mustrując z prawdziwą lubością rozdymające się jak żagiel na wietrze, kształty pani Lusji, zaczęła w ten deseń:

— „Wiesz, spadło mnie o cztery i pół kilo”. — Pani Lusja robi minę... policjanta, któremu komendant daje możliwość odznaczenia się i wysłał go w pościg za bandytami — Odpowiada tylko: „Naprawdę?”.

— Jak Basię kocham — przed pół godziną ważyłam się u Jankla.

Pani Lusja wzdycha i lustruje „deskową” panią Halę.

Pani Hala niby tego nie widzi, zato widzi telegram pod lustrem.

— A to co takiego?

— Et głupstwo — mój stary” ma kolkę i telegrafuje, że nie przyjedzie.

Pani Hala „nieznacznie” błędniej, opanowuje się jednak i pyta nieśmiało: — A cóż mu się stało?

— Wszak mówię, że kolka, tylko gdzie, nie mogę odczytać. Podaje telegram pani Hali. Gdy odbiera biały paperek drżą jej ręce, jak dyrektorowi Banku, gdy dje kemuś pożyczkę.

Czyta: „Mam kolkę w... przyjadę później — Janek”.

Pani Hala czyta i czyta, myśli, kombinuje, lecz następnego wyrazu po „w” nie może absolutnie odczytać. Wygląda on jak „wątroba”, „żołądek”, „śledzioną”, to znowu jak „ręka”, „koł” lub „studnia” — lecz wszystko to jakoś nie pasuje do „kolek” pana Jana.

— „W brzuchu” krzyczy nagle pani Hala, głosem jakim powitał Kolumb odkrycie Ameryki.

— Masz rację, — odpowiada pani Lusja, pewnie się objadł owoców. W gruncie rzeczy jest jej wszystko jedno gdzie stary ma kolkę, główna rzecz w tem, by swoim przyjazdem nie zepsuł jej „odpoczynku” na wsi.

— Nie pojedziesz do męża? — pyta niepewnie pani Hala.

— Nie mogę moja droga — odpowiada z westchnieniem, któregoby się nie powstydziła Solska, mam teraz silne „napady” nerwowe. Potrzebny mi jest spokój.

Pani Hala kręci się na krześle, jakby miała pod sobą kupę węgla, wreszcie żegna się „serdecznie” w czym jej pani Lusja zupełnie nie przeszkadza. Obie przyjaciółki całują się, oczywiście serdecznie w same ukarminowane usta.

Za pół godziny jest już w drodze do

Lekarz Dentysta Władysław Jaczewski

powrócił

ul. Młynarska 9 (przyjm. od 3-7).

W jakim takim drogami, w walce z nami „Zwierciadło” je prowadzi.

Przy tej sposobności ogłaszamy nagrodę w kwocie 1000 zł. dla każdego, kto udowodni, że „Zwierciadło” myśli logicznie. Taką samą kwotę oferujemy na leczenie chorych wid. cznie mózgów „wklesło zwierciadlanych” panów. Prosimy więc, aby nam podali adres sanatorium, w którym się chcą leczyć, abyśmy mogli wywiązać się z naszego przyrzeczenia.

Z życia „letników” w Dorohusku.

Od pewnego znajomego pana, który zaprosił mnie do siebie na letnisko w Dorohusku — dowiaduję się, że miejscowa młodzież ma grać fredrowskie „Damy i huzary”.

Porwać się na Fredrę — wymagającego przecież pewnego stylu szczegółów — na wsi, gdzie wszystkiego brak — jest już nielada odwagą. Pytam kto jest wodzem tej odważnej drużyny i do-

wiaduję się, że Dyrektor p. Więczkowski, kierujący kolonią letnią szkół powszechnych w Dorohusku

Z niecierpliwością czekam wieczoru, a tymczasem zabijam czas wspaniałą... drzemką w sady bardzo gościnnych moich gospodarzy. Trudno, — świeże powietrze, — ruch i różnorodność wrażeń zamykają oczy mieszczucha, takiego zwłaszcza, który musi oddychać... rynsztokami Chelma. Budzą mnie liczne głosy przybyłych następnym pociągiem gości z Chelma. Zrywam się więc co prędzej — i ze wstydem i z poduszką pod pachą umykam. Jest nas sporo gromadka, wśród której górują srebrzyste głosy młodzieży, do piękniejszej płci należące. Ruszamy do teatru. Tworzy go obszerny barak, posiadający dużą salę i piękną i wygodną scenę. Na przyjęcie gości udekorowano salę bogato w zieleń, co sprawia bardzo miłe wrażenie. Teatr posiada nawet elektryczność, tem się różniąc od chełmskiej, że nigdy, a zwłaszcza podczas przedstawienia nie gaśnie.

Każdy przecież zrozumie i nie będzie odemnie wymagać, abym pisał fachową recenzję o kółku amatorów, dorywczo złożonem i po paru zaledwie próbach wystawiającym fredrowską komedję.

Miernikiem jego sukcesów niech będą te rozbawione i szczerze roześmiane twarze bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Naogół wzięwszy, trudna ta

komedia wypadła zupełnie poprawnie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje p. M. Pupko (Major), E. Wawrykiewicz (rotmistrz) i St. Derkacz (kapelan). Z pań na pierwszy plan wybiła się p. E. Szyszkówna (Orgonowa), St. Więczkowska (Dyndalska) i Błażejewiczówna (Aniela). Nawet epizodyczne role Fruzi (J. Juszkiewiczówna), Józji (H. Niewiadomska), Zuzi (W. Dusiówna) wypadły dobrze, zwłaszcza pod względem mimiiki i ruchu. Parę amantów tworzyli pp. p. J. Dusiówna (Zofja) i p. J. Błażejewicz (porucznik) oddając swe, trochę niewdzięczne w każdej komedji, role jak mogli najlepiej. Zawadjackich huzarów Grzesia i Rębajłę grali pp. R. Zwoliński i P. Dyczko. Cały zespół cechuje pewność siebie na scenie i duży, może nawet, w niektórych wypadkach, zbyt duży ruch. Trudny reżyserskie, tem większe, że zespół, dorywczo złożony, nie był jeszcze zgrany — ponosił p. dyr. Więczkowski ku naszemu zupełnemu zadowoleniu. Zasługa jego tem jest większa, że na deski sceniczne wprowadził arcydzieło polskiego piśmiennictwa teatralnego — które podziwiała także miejscowa ludność niepolka — nie zawsze przychylnie do nas usposobiona. Do przekonania zaś jej najłatwiej jest trafić przez pewną tolerancję religijną i polityczną, a głównie wielkiem słowem kultury polskiej.

Czysty dochód z przedstawienia ofia-

Chelma. „Kochany Janek chory” — myśli pani Hala. O tem, że pan Jan był „kochanym”, pani Lusia nie miała najmniejszego pojęcia.

W tym samym mniej więcej czasie „blondyn” kręcił się pod domem pani Hall, a widząc bezkuteczność swego kręcenia, zakręcił się w przeciwną stronę. Ujrzał w ogrodzie taką scenę: Pani Lusia w ordlewiącej pozie leżała w hamaku i niby to czytając książkę, uśmiechała się do niego. Myślała przy tem, żeby nie ta przekłeta słonina na całym ciebie, kto wie, co by było z nią (z panią Lusią, nie słoniną) i z blondynem.

Nagle w furtce ogrodu ukazał się sam pan Jan.

— A to co za figura — pomyślał pan Jan i blondyn równocześnie.

— Zeby cię kolka zakłuła — pomyślała wtedy pani Lusia — zapytała zaś słodko, patrząc za znikającym na zakręcie ścieżki blondynem. — Jesteś już zdrów mój kotku?

— Czegoż miałbym być niezdrów.

— A telegram?

— Pokaż ten telegram.

Poszli do mieszkania. Pan Jan czyta w świetle i pod światło, bada przez powiększające szkło. Psiakrew z tą pocztą, co oni z tej „obory” zrobili.

— Z jakiej znowu obory? — pyta pani Lusia.

Pisałem wyraźnie: „mam kolkę w oborze”, to znaczy, że krowa zachorowała. Użyłem telegraficznego stylu — a ani co z tego zrobili, jakiś „młyn” czy „las”, czy licho wie co.

Pani Hala zaś dowiedziawszy się tymczasem w Chelmie, że pan Jan wyjechał. Pogryzła ze złości chusteczkę. „A więc to tak — telegrafuje do żony że jest „umierający” aby mnie z jakąś inną zdradzać. — Ale poczekaj mój bratku, odwiedzę się.

Po chwili zastanowienia każe się wieść do mieszkania swego własnego męża. Z nim postarawia zdradzić pana Jana. Ale „własny” mąż nie przeczuwając nawet zjawienia się żony, przyradował w tym czasie u siebie parę przyjaciół i „przyjaciółek”.

Nagle grom z jasnego nieba. Pani Hala wpada jak bomba i sprawia prawdziwe „spustoszenie”. Za parę minut nikogo, jest tylko zawstydzony i pizerażony okropnie mąż. Pani Lusia rzuca tylko — „Podły” — i wybiega na ulicę.

— Wszyscy jesteście podli — szepce drżącymi ustami. Ma plan. Pedzi do „Pomocy” i kupuje dwie buteleczki esencji octowej.

Otruje się, bo to jest teraz w modzie, a przytem narobi „trochę” zmartwienia mężowi i Jankowi. Z tą „okropną” myślą wraca na wieś, aby tam podczas nocy, rozstać się z życiem.

Przejeżdżając obok jasno oświetlonych okien pani Lusi, zadrżała całym ciałem. Ujrzała bowiem „Janka” palącego najspokojniej papierosa i czytającego gazety. Esencja octowa znalazła się momentalnie w rowie, a pani Hala w mieszkaniu pani Lusi. Zamieniła z panem Janem porozumiewawcze spojrzenia. Za chwilę sytuacja całkowicie się wyjaśniła.

Dla pani Lusi nastaly lepsze czasy, poczęła bowiem gwałtownie chudnąć, albowiem mąż ani myślał o odjeździe, zato blondyn wyjechał, a „następca” jego mieszkania, ani spojrział na sąsiadkę z przeciwka. Zato pani Hala poczęła gwałtownie tyć, co jeszcze bardziej przyspieszyło odtłuszczającą kurację pani Lusi.

Niebawem całe towarzystwo znajdzie się w Chelmie, bo koniec sezonu już za pasem.

I tak przekreślony telegram o mało nie spowodował samobójstwa pani Lusi

Lolek.

rowano Polskiemu Cz. Krzyżowi.

A teraz słów parę, pod adresem czynników, które są obecnie w posiadaniu baraku, gdzie mieści się sala teatralna i placu — na którym barak stoi. Otóż budynek jest obecnie własnością Dyrekcji Robót publicznych, zaś plac ks. Drucko-Lubeckiej.

Wziąwszy pod uwagę, że posiadanie tej sali teatralnej, ma dla interesów polskich niezmiernie ważne znaczenie, które dziś już musi być należycie docenianiem — należałoby poczynić energiczne kroki, by budynek wraz z placem oddać na własność Oddziałowi Polskiego Czerwonego Krzyża w Dorohusku. W pierwszej linii powinna do tego dążyć prasa polska jako organ opinii publicznej. Posiadanie tej placówki kulturalnej — Przyczyni się nie tylko do zasilenia funduszy P. C. Krzyża, lecz co najważniejsze, umocni i ugruntuje polski stan posiadania i stworzy trwałą platformę, na której będzie mogła się spotykać miejscowa ludność i czerpać ze skarbów polskiej kultury — a tem samem nauczy się cenić i kochać ją należycie.

Nie wątpimy, że Dyrekcja Robót Publ. rozumiejąc dobrze, co o tem myślimy — odda barak Oddziałowi P. C. K. w Dorohusku. Należałoby tylko zwrócić się z gorącą prośbą do księżny Drucko-Lubeckiej, by ze swej strony ofiarowała, lub po przystępnej cenie sprzedała plac, na którym barak stoi. Ze swej strony będziemy pilnie baczyć o z tą sprawą się stanie. K. W.

Ważniejsze wypadki z tygodnia.

Wyjazd optantów niemieckich z Polski.

Opuszczenie Polski przez optantów Niemców odbywa się zupełnie normalnie tak, że dotychczas władze administracyjne prawie nie miały wypadków, w których zachodziłaby potrzeba stosowania środków przymusowych. Władze rządowe stoją na stanowisku ścisłego wykonania konwencji wiedeńskiej przy równoczesnem jaknajdalej idącym uwzględnianiu racji humanitarnych. Posuwając się do najdalszych możliwych granic w kierunku zaoszczędzania optantom przykrości, związanych z opuszczaniem przez nich naszego kraju, władze uwzględniają wszelkie słuszne powody, przemawiające za odraczaniem terminów wyjazdu w poszczególnych wypadkach.

Budżet na r. 1926.

— Stosownie do wniosku władz ustawodawczych prace rządu nad budżetem

Najtragiczniejsza z ostatnich katastrof kolejowych.



Wagony zdruzgotane po katastrofie pod Saint - Antoine.

Prasa francuska konstatuje, że wielka katastrofa kolejowa, jaka nastąpiła w ciągu nocy z dnia 29 na 30 lipca na linii Le Mans-Tour pod Saint-Antoine du Rocher była najtragiczniejszą wśród tych, jakie obecnie niestety tak częste trzeba notować. Przyczyną katastrofy była nadmierna szybkość ekspresu, który wyruszył z Le Mans o godz. 11 min. 59 w nocy. Między wioską Saint-Antoine i wielką szosą Tour - Le Mans lokomotywa pociągu stoczyła się w przepaść, powodując zdruzgotanie czterech pasażerskich wagonów. Wagony te, sfotografowane bezpośrednio po katastrofie, widzimy na naszej rycinie. Dziewiętnaście osób poniosło śmierć, 30 osób zostało rannych.

na rok 1926 będą mogły być ukończone przed 1 październikiem. Obecnie przedstawiciele ministerstwa skarbu uzgadniają budżety poszczególnych ministerstw z ich przedstawicielami. W drugiej połowie b. m. Rada Ministrów rozpocznie debaty nad projektem budżetu, poczem projekt oddany zostanie do druku i wniesiony do Sejmu.

Min. Skrzyński w Paryżu.

Min. Skrzyński przybył do Paryża serdecznie witany na dworcu kolejowym.

P. minister odmówił deklaracji licznemu zgromadzonemu dziennikarzom, lecz z rozmów z otoczeniem wynika, że podróż do Ameryki stanowi wybitny ewenement polityczny, którego rezultaty całkowicie są zadawalające.

W piątek odbędzie minister Skrzyński rozmowę z Briandem, a w sobotę nastąpi wyjazd jego do Warszawy. Min. Skrzyński niewątpliwie skorzysta z pobytu swego w Paryżu, aby wyjaśnić sprawę optantów, która na skutek intensywnej kampanii niemieckiej nie przestaje schodzić ze szpalt prasy francuskiej, budząc nawet pewien niepokój.

Briand — Chamberlain.

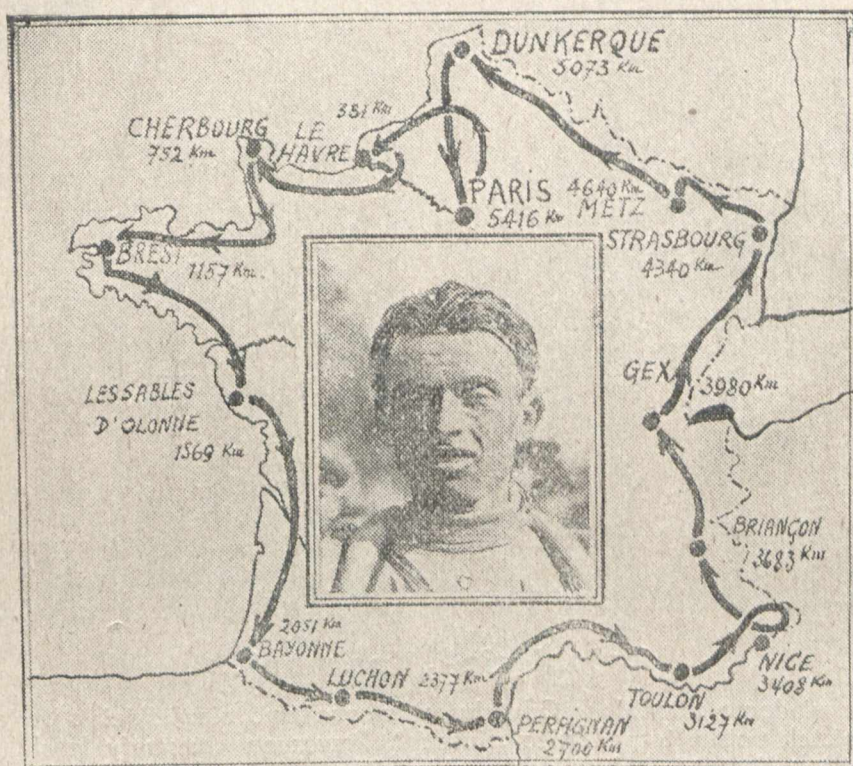
Rozmowy z Chamberlainem są już

ukończone. Tekst noty francuskiej ustalono. Dowiadujemy się, że nota utrzymana jest w formie bardzo ogólnej i nie wchodzi się w dyskusję. Punkt noty niemieckiej w konkluzji wyraża opinię, że dalsze rokowania nad paktem powinny być podjęte w rozmowach osobistych. Ministrowie zgodzili się nie dyskutować tekstu. W tej sprawie Briand raczej się i formował, odmówił spotkania wstępnego z Niemcami przed zgromadzeniem Ligi. Omówienie sprawy arbitrażu na wschodzie jest odłożone. Wstąpienie Niemiec do Ligi przed upływem roku jest mało prawdopodobne.

Wbrew urzędowemu komunikatowi, jaki ogłoszono dziś w Londynie, w sprawie rokowań Brianda z Chamberlainem, głoszącemu, że doszło do zupełnego między nimi porozumienia, w sprawie odpowiedzi na notę niemiecką, pisma niemieckie utrzymują, że porozumienie anglofrancuskie jest natury czysto formalnej, oraz że główne punkty odpowiedzi, m. in. sprawa 16-go paragrafu paktu Ligi narodów, przewidującego prawo Francji do stosowania sankcji przeciwko Niemcom, nie zostały jeszcze uzgodnione.

— o —

TOUR DE FRANCE.



Trasa biegu Tour de France. W środku widnieje podobizna zwycięscy Bottecchia.

W niedzielę, dn. 19-go b. m. zakończył się trwający 4 tygodnie doroczny wyścig kolarski naokoło Francji. Trasa biegu, podzielona na 18 etapów, wynosiła 5422 km.

Tour de France na rok 1925 wygrał po raz drugi z rzędu Bottecchia (Włochy), przebywając cały dystans w 219 godz. 10 min. 18 sek.; drugie miejsce zajął Buisse (Belgia) w 220 godz. 4 min. 38 sek.; trzecim był Aymo (Włochy), 220 godz. 6 m. 55 sek.; czwartym Frantz (Luxemburg); piątym Dejonghe (Belgia) i t. d.

Kolarska ta znakomitość, którą we Włoszech przyjmowano z królewskimi łaskami honorami, Bottecchia był sobie przed wojną zwyczajnym murarzem. Podczas wojny wcielony do oddziału rowerowego, otrzymał szereg odznaczeń za bohaterstwo. Po wojnie, znalazłszy się bez pracy, zaangażował się do jednej z mniejszych firm rowerowych i w jednym z biegów dookoła Włoch zajął piąte miejsce. W następnych latach odniósł kilka mniejszych sukcesów. W roku 1923 im jedna z firm francuskich zaryzykowała zaangażować Bottecchię



Bo ttecchia.

Zwycięzca biegu „Tour de France”.

do Tour de France. Zajął on wówczas drugie miejsce, przychodząc tuż za taką znakomitością francuską, jak Pellissier, który w tym roku wogóle odpadł.

W Marokku.

Sytuacja wojsk francuskich w Maroku znacznie się polepszyła. Wojska francuskie zmusiły nieprzyjaciela do o-

puszczenia pozycji pod Amesu. Situe i cofnięcia się na Lukkos. Przy zdobyciu pozycji Dżebel Sar-Sar Rifeni zmuszeni byli do poddania się. Współ-

praca wojsk francusko-hispańskich zaczyna wykazywać dobre skutki, co spowodowało podniesienie ducha u żołnierzy francuskich, zmęczonych ciężkimi walkami.

Socjaliści odmawiają poparcia Poinle'emu.

— Kongres socjalistyczny departamentu Sekwany uchwalił 3585 głosami przeciw 465 wniosków ekstremistów, potępiający imperjalizm kolonialny oraz współpracę z rządem Poinle'ego.

„Ere Nouvelle” stwierdza, że francuska partja socjalistyczna, przestaje być partją rządową natomiast staje się partją przeciwnarodową.

Cziczeryn chory.

— Z Tallinu donoszą, że Cziczeryn ze względu na stan zdrowia złożył podanie o dymisję. Jako następcę jego wymieniają posła sowieckiego w Pekinie Karachana.

Dżuma w Grecji.

Według doniesień z Aten, w porcie Pireus zdarzyło się kilka wypadków dżumy. Wskutek tego Albania zamknęła swoją granicę od strony Grecji.

— „Abendblatt” donosi z Białogrodu, iż rada ministrów poleciła z dniem dzisiejszym zamknięcie granicy jugosłowiańsko-greckiej z powodu wypadków dżumy, jakie zdarzyły się w porcie Pireus.

Przed 14-tym Kongresu sjonistycznego.

W miarę zbliżania się terminu otwarcia 14 kongresu sjonistycznego wzrasta się w wiedeńskich kołach niemieckich agitacja przeciwko tolerowaniu kongresu. Hackenkreuzlerzy odgrają się, że rozpędzą kongres, ewentualnie nawet bombami. W każdym razie nie należy lekceważyć tych pogroźek, już choćby dlatego, że z Niemiec przybywają stale tajemniczy emisariusze, którzy, jak się okazało ostatnio w Berlinie, zwykli swe pogroźki urzeczywistniać. Sytuację rządu austriackiego najlepiej charakteryzuje ten fakt, że musiał się zgodzić na zjazd Hackenkreuzlerów, który odbędzie się równocześnie z kongresem sjonistycznym. Obawy, by między Hackenkreuzlerami a sjonistami nie przyszło do krwawych starć istnieją, mimo zapewnień rządu, a policja uważa je za płonne.

Wielkie burze na Zachodzie.

Po okresie wielkich upałów miały miejsce wielkie burze z gradem i oberwaniem się chmur w wielu okolicach Czechosłowacji. Wysokość szkód nie została jeszcze ustalona, jednakowoż owoce i zboża ucierpiały bardzo. W wielu

miejscach musiano nawet przerwać komunikację kolejową z powodu uszkodzeń, które doszły do bardzo wielkich rozmiarów nie tylko zresztą w kolejnictwie, lecz także w telegrafii i telefonach.

Wschodnią część Islandji nawiedziły wielkie burze z oberwaniem się chmur. Na skutek tych burz cała okolica została doszczętnie zniszczona. Dzienniki donoszą też o ofiarach w ludziach; mianowicie sześć osób zostało zabitych, bardzo wiele zaś rannych. Poważnie zostały uszkodzone komunikacje telegraficzne i kolejowe.

Z ostatniej chwili.

Nieszczęśliwy wypadek w fabryce Dratt i S-ka w Chełmie.

W czwartek, między godziną 3 a 4 popoł. przetwarzano w giserni żelaziwo — wśród którego był stary 10 celowy pocisk armatni. W momencie, gdy część robotników na szczęście oddaliła się od pieca, nastąpił wybuch pocisku, rujnując zupełnie całe prawie zabudowanie. Prócz tego zniszczył on dach i część ściany. Na fabryce zapanowała zrozumiła panika. — Wśród prawdziwej chmury pyłu odezwały się jęki rannych. Ogółem kontuzjowanych jest 6 osób, wśród nich zaś jeden bardzo ciężko. Na miejsce wypadku zjechała pomoc lekarska Kasy Chorych — policja etc. Rannych częściowo przewieziono do Szpitala częściowo oddano na kurację do domu. Fabryka żadnej winy w tym wypadku nie ponosi, albowiem otrzymała już i przetopila całe wagony starych, zdemontowanych pocisków i nigdy żadnego wypadku nie było. Ten zaś, który sprawił całe to nieszczęście niczem nie zdradzał iż może w czemkolwiek zagrażać bezpieczeństwu ludzi, lub fabryki.

Proszę wyciąć!

KUPON № 10 DLA CZYTELNIKÓW

„Chełmskiego Kurjera Ilustrowanego”

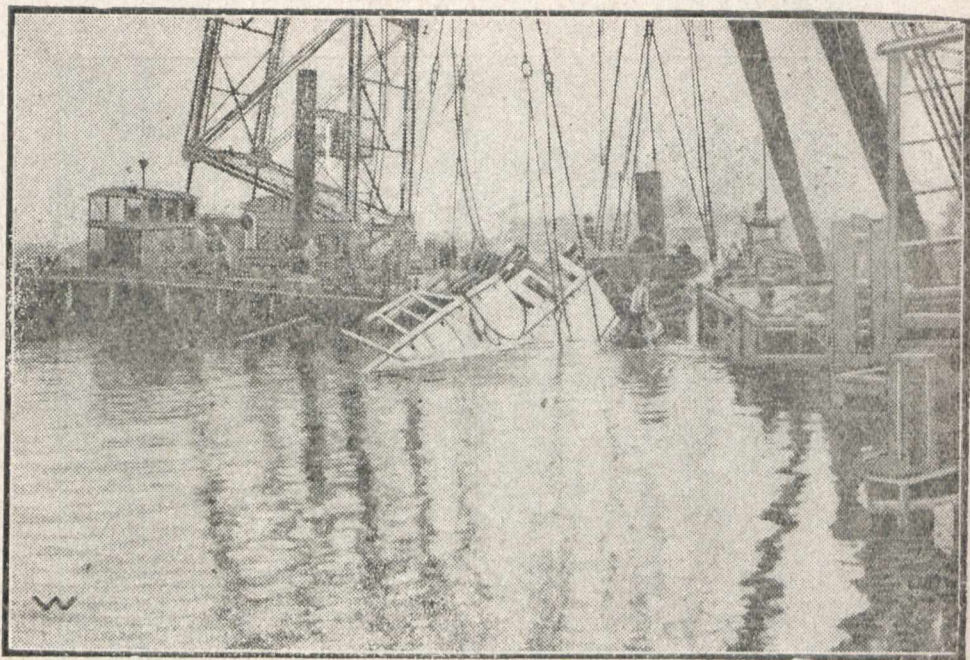
upoważniający za przedstawieniem w kasie Kina „Oaza” do zniżki biletu na każde z żądanych miejsc.

Kasa Kina „Oaza” wyda bilet o połowę tańszy od cen normalnych.

!! Korzystajcie z tej okazji wszyscy !!

Cena Numeru „Chełmskiego Kurjera Ilustrowanego” pozostaje mimo to niezmienną.

Numer pojedynczy 20 gr., prenumerata kwartalna 2,50 zł.



Zatonięcie „Kaszuba”.

Jak wiadomo zatonął w Gdańsku, w stosunkowo niewielkiej odległości od doków, statek polski, torpedowiec „Kaszub”. Przyczyna katastrofy leżała w eksplozji kotła. „Kaszub” był w doskonałym stanie i stał w przededniu podjęcia podróży do Szwecji. Był to dawny torpedowiec niemiecki N. 108. Wydobycie go z wody połączone było z niesłychanymi trudnościami, ale powiodło się, dzięki wysiłkom i cierpliwości marynarzy i robotników polskich.

Ilustracja nasza przedstawia moment wydobywania „Kaszuba” z dna morskigo.

bryka żadnej winy w tym wypadku nie ponosi, albowiem otrzymała już i przetopila całe wagony starych, zdemontowanych pocisków i nigdy żadnego wypadku nie było. Ten zaś, który sprawił całe to nieszczęście niczem nie zdradzał iż może w czemkolwiek zagrażać bezpieczeństwu ludzi, lub fabryki.

Nie wątpimy, że dzielni nasi przemysłowcy nie zrażą się tym wypadkiem i poniesionymi stratami i rażno zabiorą

się do pracy, by gisernię jaknajrychlej uruchomić.

Należałoby tylko na przyszłość za niechać całkowicie przetwarzania starej amunicji, nigdy bowiem nie można być całkowicie pewnym, czy nie spowoduje to jakiegoś wypadku.

Poszukuję pokoju przy rodzinie, w zamian za lekcję muzyki. Mam własne pianino. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Kurjera” pod „Rzadka okazja”.

KINO
„OAZA”

„CYRK MARCCO”

Dramat w II serjach, 12 aktach razem — za jednym biletom.

(Kupon ze zniżką 50% na ostatniej stronie).

Dom Handlowy „SNOP”

CHEŁM, UL. SIENKIEWICZA 16.

Kupuje **SIANO i SŁOMĘ** wprost od W. P. Producentów. **Płacimy najwyższe ceny.** — Reflektujemy na towar pierwszej jakości.